

Czy androidy śnią o Polsce?

Traktat o androidach. God hates Poland, reż. Grzegorz Grecas, Agnieszka Nasierowska, Teatr Układ Formalny

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisz dla

A A A



fot. Rafał Ogrodowczyk

Chcielibyście znać prawdę? Całą prawdę? Proszę bardzo, streszczę ją dla was w dwóch słowach: Bóg umarł! Tym razem nie na jakiś tam sposób nietzscheański, tylko naprawdę, czyli jak najbardziej dosłownie i bez żadnych tam filozoficznych „ale”, „ponieważ” i „chociaż”.

Umarł wraz z całym światem, który skończył się w roku dwa tysiące dwunastym. „To, co widzisz, to hologram zbudowany na podstawie naszych halucynacji, w które musimy mocno wierzyć, inaczej skończymy w piekle” – tłumaczy matka swemu synkowi. Ten, zamiast leżeć w łóżeczku, siedzi w półmroku nieco skulony, a przyczyna

tego skulenia, tego skurczenia się, wkrótce stanie się zrozumiała. Przed chwilą przysnił wielką czarną pustynię. Siegała daleko, daleko, a on był taki malutki, malutki. „Już dobrze – uspokaja rodzicielka – jesteś w domu razem z mamą, tatą i wszystkimi”. O najgorszym powie za chwilę. Na razie zapewnia małego, że Wszechmogący, gwarant porządku i stabilności, kocha wszystkie małe dzieci. Nawet Sandrę, która popycha rówieśników na ścieżkę zwątpienia w jego istnienie. Usprawiedliwiając zachowania tej niegrzecznej dziewczyny, powołuje się na historię Edmunda z *Opowieści z Narnii*, który służył czarownicy, ale za sprawą Aslana „wrócił do swoich”.

Osobliwa jest ta matka. Ma twarz manekina i ponad dwa metry wzrostu. Zamiast włosów nosi aureolę z małych świecących się żarówek. Jej ruchy są nienaturalne, kanciaste. Ruchy cyborga. To samo z głosem. Odpowiada beznamiętnie, jak gdyby myślami poruszała się wzdłuż prostych linii niezbyt skomplikowanego algorytmu. Tymczasem po prawej stronie kręcą „galkami” hologramy okrągłych kamerek internetowych. Czyimi są oczyma? Kto za ich pomocą za nami śledzi i po co? „Klaśnij w dłonie, jeżeli wierzysz w Boga” – pada ze sceny. Cisza i niepewność. Widzowie nie wiedzą, jak się mają zachować. Być może przypominają sobie, jak tam było z ich wiarą, kiedy ostatnio się nad tym zastanawiali.

Cały *Traktat o androidach* duetu Grzegorz Grecas-Agnieszka Nasierowska, jest w tej trzuminutowej otwierającej przedstawienie scenie jak w pigułce, jak w zarchiwizowanym pliku. Należy może jedynie dodać, że autor powieści *God hates Poland* Michał R. Wiśniewski, na motywach której oparte jest nietypowe przedsięwzięcie Teatru Układ Formalny, deklaruje się jako ateista. „Wydaje mi się, że ludzie tak naprawdę nie szukają Boga, tylko drugiego człowieka” – wyzna w jednym z wywiadów. Otóż to. Szukać. Szukanie. W tym wypadku to słowo klucz, ponieważ w przedstawieniu wszystko jest odsłonięte i ukryte zarazem. Odsłonięte przez rozbijającą szczerość, uwierającą niekiedy prostoduszność, przez cytowanie haseł encyklopedycznych i Pisma Świętego. Odsłonięte też na płaszczyźnie scenograficznej. Zawieszane tu i ówdzie przezroczyste plastikowe przegrodyki nie mają i nie mogą chronić aktorów. Nie służą chwilowym schronieniem, granicą świata przedstawionego. Bohaterowie rzeczywistości po śmierci Boga są widzialni niemal zawsze. Nie opuszczają przestrzeni gry, nie znikają. Zaabsorbowani sobą, zanurzeni we własnej czasoprzestrzeni, dyskretnie odstępują naszą uwagę swoim kolegom i koleżankom, żeby przygotować się i za chwilę przyjąć ją z powrotem. Jednocześnie wszystko jest ukryte. Ukryte przez swoją nieosiągalność i dalekość. Wydaje się, że bohaterowie, poszczególne sceny, wątki i motywy są oddalone od siebie o całe lata świetlne, o całe kosmosy i tysiące owych „czarnych pustyń”, na których koldrą leży mgła absolutnej cybernetycznej samotności.

Scena została funkcjonalnie podzielona na kilka stref, między którymi zresztą nie wyznaczono wyraźnych granic. Po lewej leży duży biały materac, obok którego na podłodze stoi zwykła mała lampka. Tyle wystarczyło, żeby zaznaczyć umowną przestrzeń mieszkania jednego z bohaterów. Po prawej zgromadzono różnego rodzaju aparaturę. Z tyłu kolejnego „braku pokoju”, uwięzione w pajęczynie sznurków, leżą szczątki manekina bez głowy. Poza tym stojaki na mikrofony i kamery. No i umieszczony pośrodku sedes. Wszystko to na wskroś przeszywa światło puszcanych nagrań. Cały czas coś miga, błyszczy, mieni się i świeci.

W centrum wielowątkowej, nieuporządkowanej, urywanej narracji znajduje się dwudziestosiedmioletni Sławek ze Szczecina (Jerzy Górski). Obecne miejsce zamieszkania: Warszawa. Zawód: pisarz. No, powiedzmy, że pisarz. Autor jedynej, jak na razie (czy na wieki wieków!?), powieści *Game over* wydanej w niszowym, przepraszam, zwracam honor, elitarnym wydawnictwie. Jak sam później wyzna, jego książka tak naprawdę (sic!) traktuje „o intymnym obcowaniu z Absolutem”. A z tym obcowaniem, jak wiadomo, bywa różnie. W międzyczasie więc wschodząca gwiazda polskiej fantastyki przeżywa kryzysy: twórczy, egzystencjalny, rodzinny, miłosny i finansowy naraz i próbuje siebie w kwestach *Game of Life*. Nawet pożyczanie pieniędzy na pociąg powrotny staje się dla niego prawdziwym challenge'em, który wkrótce dostaje podtytuł *Try Not to Be a Murderer*.

Drugim protagonistą stał się pracujący dla wielkiej korporacji w Tokyo polski naukowiec, Tomasz Kowalczyk (Przemysław Furdak). Kształtując technologiczną przyszłość, ten rówieśnik książkowego Harrego Pottera, emocjonalnie ugrzązł w przeszłości. Zarówno tej sprzed kilku miesięcy, jak i tej sprzed wielu lat. Nieustannie powraca wspomnieniami do wspólnych chwil spędzonych z piękną, uwodzicielską, jakby wyciętą z mangi, nastoletnią Momoko (Paulina Mikuśkiewicz). Nastolatka, będąc z zaawansowanej ciąży, odrzucona przez nic o tym niewiedzącego dorosłego kochanka, postanowiła odebrać sobie życie i postanowienie swe spełniła. „What is love?” – zapyta Tomasza sztuczna inteligencja, którą naukowiec wychowuje niczym małe dziecko. „Love is a strong feeling of affection” – spróbujecie wytłumaczyć swemu „zerojedynkowemu” interlokutorowi. „This is definition from a dictionary, I know it” – pozostanie niezadowolona łaknąca szczegółów maszyna.

Wystarczy dodać do tego Cecylię-albinoskę, dziewczynę z grilsroomu kręcące *snuff video*, porno blogerkę Lady Golgotę, japońskiego detektywa, robo-psa, rodzica z prowincji, wydrukowanego na drukarce 3D chłopca i przerobione piosenki *System of a Down*, a nietrudno będzie się w tym wszystkim pogubić. Zwłaszcza że nie mamy pewności, w którym momencie i w jaki sposób, o ile w ogóle, zderzają się czy przecinają wykreowane światy. I kiedy się porządnie pogubimy, dowiemy się nagle, że z mapy znikła Polska. Ostatnio Kraj nad Wisłą w spektakularny sposób „wysadzili” dziewczyny z Teatru Realistycznego w spektaklu BUM, wywołując falę entuzjastycznych pochwał ze strony politycznych i duchowych przywódców tego świata. *Traktat...* proponuje mniej efektowne, ciche zniknięcie polskiego państwa. Po prostu w pewnym momencie przestaje istnieć. Ot tak, nie ma jej i już.

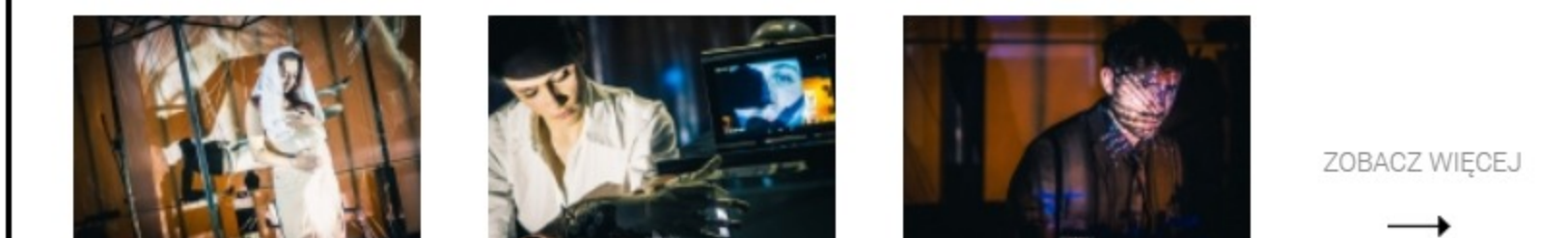
Nie zarzucalbym jednak *Traktatowi...* dekadencji, pesymizmu historiozoficznego, apatii i ogólnego zmęczenia życiem. Mimo wszystko odnajduję w spektaklu spore pokłady, nazwijmy to, nadziei. Uznaję bowiem, iż rozgoryczenie lepsze jest niż obojętność. Nonsensowne, słownikowe, głupie, ironiczne czy sarkastyczne odpowiedzi na pytania typu „czym jest miłość?” też są od niej lepsze. Poza tym trudno nazwać beznadziejnym kogoś, kto tak boleśnie i szczerze przeżywa ogrom owej „czarnej pustyni”. *God Hates Poland* mimo licznych wulgaryzmów, brutalności, udawanego cynizmu też przepelniona była specyficznym romantyzmem początku ery komputerowej, kiedy to pierwsze „maszyny”, czasami dosłownie ze śmieci, zbierali w garażach przyszli właściciele międzynarodowych korporacji. Ta fascynacja nieograniczonymi, jak się wydawało, możliwościami technologii była czymś jakościowo innym niż obecne śledzenie kolejnych numerów dodawanych do kolejnych produktów, których nazwa zaczyna się od małej literki „i”. Duch tej fascynacji oddać potrafi kultowa reklama tegoż Apple'a z 1984 roku w reżyserii Ridley'a Scotta. Zostaje tylko westchnąć, myśląc o tym, że jeszcze nie tak dawno, jeżeli nie – jak chciałby wspomniany już Nietzsche – filozofowano młotem, to przynajmniej młotem marzono. Ale kto wie, do czego będziemy jeszcze zdolni, kiedy przestaniemy wierzyć w hologramy?

P.S. Zlekąłem z recenzją w oczekiwaniu na zapowiedzianą przez twórców drugą część przedstawienia, lecz wygląda no to, że *Traktat o androidach* stanie się jednostkowym wydarzeniem w ramach 38. Edycji Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Jeżeli tak, to szkoda. Jeżeli nie – czekamy na wersję 2.0.

13-11-2017

GALERIA ZDJEĆ

TRAKTAT O ANDROIDACH. GOD HATES POLAND, REŻ. GRZEGORZ GRECAS, AGNIESZKA NASIEROWSKA, TEATR UKŁAD FORMALNY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Układ Formalny

Traktat o androidach. God hates Poland

reżyseria i scenariusz: Grzegorz Grecas, Agnieszka Nasierowska

scenografia: Alex Aleksiejczuk

muzyka: Tymek Witczak

multimedia: Jakub Ławicki

obsada: Anna Andrzejewska, Wiktoria Czubaszek, Przemysław Furdak, Jerzy Górski, Paulina Mikuśkiewicz, Adam Michał Pietrzak, Maciej Rabski, Malwina Rusów, Olga Żmuda

premiera: 29.03.2017

TAGI: Przegląd Piosenki Aktorskiej, Grzegorz Grecas, Agnieszka Nasierowska, Wrocław, Teatr Układ Formalny,

Udostępnij

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)